Rok IV. Krakow-Podgórze, poniedziałek 30 kwietnia 1906. Nr. 116.

Cena nru wszędzie **2 ct. (4 hal.)**

PRENUMERATA
w Krakowie i Podgórzu miesięcznie 1 K. 40 h.
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50.
Prenumerata za granicą:
1 mk. 50 fen., 2 fr. 50 ct., 1 rs. miesięcznie.

NOWINY

DZIENNIK ILUSTROWANY DLA WSZYSTKICH

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stroniet po 2 korony — Załączniki 20 koron za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. **Maryan Hupczyc.**
Administracya »NOWIN« Zacisze 7, od 9—1 w poł. i od 2—5 popołudniu.

Na Lwów skład i ekspedycya AGENCYA SOKOŁOWSKIEGO Pasaż Hausmana 2.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Kraków, ulica Zacisze l. 7, Telefon 512. Ekspedycya w drukarni Józefa Fischera.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya (telefon 512) od godz. 7 rano do godz. 8 wieczorem. Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 ct. (6 h.) — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Upadek Gautscha.

Stoimy u kresu rewolty szlachty przeciw reformie wyborczej. Koło polskie wraz z czeską i niemiecką feudalną szlachtą, podkopało tak pozycyę pna Gautscha, że **ten lada chwilę runie.** Koło polskie t. j. pp. Dieduszyccy, Abrahamowicze i Kozłowscy odrzucają kompromisowe projekty Gautscha (przyznanie Galicyi 100 mandatów i pewne rozszerzenie autonomii), zaczem sprawa reformy wyborczej nie znajdzie **potrzebnej większości** w Izbie, a bar. Gautsch musi ustąpić.

Na ścisłem poufnem posiedzeniu Koła w sobotę, większość wbrew protestom **grupy demokratów krakowskich** uchwaliła:
1) Koło polskie odrzuca projekt parlamentaryzacyi gabinetu przez wstąpienie polskich posłów do gabinetu
2) Koło polskie obstaje przy swej rezolucyi z 5 marca (w rezolucyi tej żąda 110 mandatów dla Galicyi i rozszerzenia autonomii).

* * *

Bar. Gautsch lada chwila poda się do dymisyi. Ale **nie upadnie sprawa reformy wyborczej.** Ta kwestya nie zejdzie z porządku dziennego w Austryi aż się urzeczywistni. Gdyby reakcyoniści w Izbie próbowali zepchnąć tę kwestyę na dalszy plan w Izbie wybuchłaby niewątpliwie **obstrukcya** i nawet delegacyj by nie zdołano wybrać. Zwycięstwo reformy wyborczej jest tylko kwestyą czasu.

Telegramy „Nowin".

Z caratu.

Bomba w Częstochowie.

Częstochowa. (Pet. aj. tel.). Na powóz tut. policmajstra rzucono bombę, przyczem policmajster i woźnica odnieśli lekkie rany. Powóz strzaskany. Sprawca nieznany.

Wybory do Dumy.

Petersburg. Wszyscy posłowie wybrani przedwczoraj do Dumy z miast Petersburga i Moskwy należą do stronnictwa kadetów.

Petersburg. (Pet. aj. tel.). Wczoraj wybrano do Dumy 30 z centrum, 22 lewicy, 3 prawicy, 33 niezdecydowanych. Dziś odbędzie się 57 ściślejszych wyborów.

Wybory w Królestwie i na Litwie do Dumy.

Z Warszawy telegrafują nam:
W gubernii wileńskiej wybrani zostali do Dumy: X. biskup Ropp, Czesław Jankowski, Jełowiecki;
w gubernii mińskiej: Lednicki, Skirmunt Lubecki, Lubański, Wiszniewski, Janczewski, Masonius;
na Wołyniu: Józef Potocki, Grocholski, Poniatowski.

Zamachy rewolucyjne.

Odessa. Oficer policyi Pogrebnoj został wczoraj zabity czterema wystrzałami rewolwerowymi. Sprawca umknął.

Równocześnie jakaś kobieta rzuciła bombę na oficera Połtawczerina ale nie trafiła. Sprawczyni została przez kozaków rozsiekana szablami. Gdy już leżała na ziemi, rzuciła jeszcze drugą bombę, która zraniła 2 policyantów.

Socyaliści moskiewscy na 1 maja.

Moskwa. Na 1 maja robotnicy tutejsi czynią wielkie przygotowania. Zwłaszcza socyaliści przygotowują wielkie demonstracye Obawiają się wielkiego strejku. Personal tramwaju już zastrejkował. Policyę, ze względu na ewentualne rozruchy, uzbrojono w rewolwery.

——o——

Wybory na Węgrzech.

Budapeszt. (29. 8 wiecz.) Dotąd znany jest wybór 36 posłów sejmowych, w tem **31 niezawisłych**, 4 partyi konstytucyjnej 1 demokrata. Niezawiśli uzyskali 8 mandatów. Między innymi wybrani Weckerle, Kossuth i Apponyi.

Program rządu francuskiego.

Paryż le Montal. Prezydent ministrów Sarrien wygłosił tu wczoraj przed wyborami mowę programową, w której oświadczył, że rząd w kwestyi marokkańskiej, która od roku budziła niepokój w sprawie pokoju, na podstawie obustronnych ustępstw, uzyskał pokojowe honorowe załatwienie.

Rząd zgniótł niepokoje, wywołane z powodu inwentaryzacyi, mające wyborców wrzucić w ramiona reakcyi. Ustawa separacyjna, mimo daremnych przeciwnych usiłowań wrogów republiki, wcale nie jest ustawą rabunkową i gnębiącą Rząd zamierza absolutnie tolerantnie postępować. bez namiętności, ale też i bez słabości ją przeprowadzić. Ustawa o syndykatach nie ma zastosowania do urzędników. Rząd uzyska dla niej aż do jej zmiany poważanie. Premier zakończył oświadczeniem: Rząd pragnie zewnętrznego pokoju, ale potrzebuje do tego silnej dyscyplinarnej armii, szanującej wszystkie ustawy. Powszechne wybory 6 maja zakończą się ostatecznem zwycięstwem republikańskiej większości nad wszelkiemi reakcyjnemi machinacyami.

Strejki we Francyi.

Paryż. Według zgodnych sprawozdań, nie ulega wątpliwości, że zamach na most kolejowy w Argenteuil był dziełem anarchistów. Gdyby go dokonano o 1 metr dalej bomba byłaby **wyrządziła wielkie szkody.** Trzy minuty przedtem przejechały 2 pociągi z wychodźcami. W środę usiłowano wykonać podobny zamach koło Ausiers, ale przeszkodzono. Jak się zdaje zamach był skierowany przeciw transportowi wojska do Paryża na d. 1 maja.

Paryż. Za inicyatywą ogólnej konfederacyi robotniczej odbyło się zgromadzenie około 300 zagranicznych robotników, którzy uchwalili wezwanie do robotników, bez względu na narodowość, do żądania 8 g. dnia pracy.

Tulon. Onegdaj wiecz. wskutek strejku robotników w elektrowni, w mieście panowała ciemność. Administracya marynarki wysłała do elektrowni mechaników i palaczy. Kilka łodzi torpedowych przy pomocy swych reflektorów oświetla centrum miasta. Strejkujący przeciągają ulicami miasta.

Ze „Związku katolic. krawców".

Nadzwyczajne walne zgromadzenie „Związku katolickich krawców" odbyło się wczoraj wieczorem w lokalu „Czytelni katolickiej" przy bardzo szczupłym udziale członków. Zagaił zebranie inż. Rolle, zawiadomieniem, że zgromadzenie zostało zwołane tylko w sprawie zmiany statutu, zawierającego wiele braków.

Przewodniczącym wybrano dra Lewandowskiego, jego zastępcą ks. Siudę, a sekretarzem p. Sedlaczka.

Referent nowego statutu inż. Rolle przystąpił do odczytywania poszczególnych paragrafów statutu.

§ 1. Firma tow. opiewa:

„Związek handlowo-przemysłowy katolickich krawców w Krakowie, Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką".

Po odczytaniu tego paragrafu ks. Minkiński podał wniosek, aby Związek miał tylko tytuł „Związek krawców" bez dodatku katolickich — *bo ludzie się z tej nazwy naśmiewają!* (dosłownie).

Referent inż. Rolle w odpowiedzi na to

oświadczył, że nazwę należy zostawić niezmienioną, a to ze względu, iż publiczność jest już do tej firmy przyzwyczajona, a w przeciwnym razie mogłaby o Związku powiedzieć, że się tam już żydki dobrali i w niedługim czasie należy się spodziewać takiego szyldu, jak n. p.: „Salomon Goldberg" zamiast „Związek katolickich krawców". Wniosek ks. M. większością odrzucono.

Co do § 2 lit. a), że celem związku jest „zakładanie i prowadzenie magazynów gotowych ubrań i wykonywanie ich na zamówienie" ks. M. postawił znowu wniosek, aby w statucie jako główny cel figurowało „wykonywanie ubrań na zamówienia", a zakładanie i prowadzenie magazynów gotowych ubrań, jako cel dalszy — uboczny.

Wniosek ten również odrzucono. Następne paragrafy, aż do 24 włącznie, zatwierdzono z pewnemi poprawkami członków.

Ożywiona dyskusya powstała nad § 25, który przyznaje członkowi za jeden wpłacony udział jeden głos, zaś za każde dwa następne udziały po jednym głosie, z tem atoli zastrzeżeniem, że jeden członek nie może mieć więcej jak 10 głosów własnych, a 20 wraz z upełnomocnionymi.

P. Rydel, przykrawacz jednej z tut firm krawieckich, proponował skupienie co najwyżej 3 głosów w jednej osobie, gdyż w przeciwnym razie nadal kapitał rządzić będzie Związkiem.

Ks. M protestuje z wielkim ferworem: „Członek, mający więcej udziałów, musi mieć więcej wpływu, bo jest dobrodziejem związku, dla którego dobra zaryzykował swój majątek, nie mając pewności, czy mu zostanie zwrócony. Ja sam — gdybym umieścił moje 2.000 złr. na hipotekę, miałbym 6 prc., ale ponieważ pracuję dla idei, złożyłem pieniądze do Związku i wiele przyczyniłem się do powiększenia dobrobytu krakowskich krawców. Jeśliby wniosek p. Rydla był uchwalony — Związek rozbije się.

Ogólnie twierdzą, że dokąd ja będę dyrektorem Związku — Związek istnieć będzie — a bezemnie zrujnuje się!"

Referent inż. Rolle chcąc załatwić dyskusyę kompromisem, oświadczył się za skupieniem w jednym ręku co najwyżej 5 głosów własnych, a 10 wraz z upełnomocnionymi.

Ks. Minkiński z niezwykłym zapałem skonstatował fakt, że krawcy lwowscy, którzy chcieli zaprowadzić takiesame rządy liberalne, upadli. Rządy muszą być w rękach kilku, nie wszystkich...

Postawiono oba wnioski, ks. M. i inż. R. pod głosowanie.

Za wnioskiem ks. dyrektora oświadczyło się 8 członków.

Prezydyum policzyło 8 głosów.

Na to powstał ks. dyrektor wołając zaperzony: *mam siedm głosów, kapitałem mi się należące. Dotychczas tak głosowałem! — Poćóżbym przychodził na walne zgromadzenie. Nie podniesienie ręki rozstrzyga, lecz udziały.*

Po krzykliwej dyskusyi prezydyum przyznało ks. Minkińskiemu 7 głosów, jego adherentom, Zgórniakowi 7, Pildzie 7, Majewiczowi 7 i innym — razem 40 głosów.

Na tem zgromadzenie o godz. 8·30 odroczono do następnej niedzieli godz. 6 popoł. (w tym samym lokalu).

Święcone w Kole mieszczańskiem.

—o—

W niedzielę w południe odbyła się w pięknej sali na Kotłowem uroczystość „Święconego", urządzona przez Koło mieszczańskie przy udziale blizko 100 osób. Przy stole zasiedli członkowie Koła i liczni goście, wśród nich: prezydent Leo z wiceprezydentem Chylińskim, posłowie Jaworski, Federowicz i burmistrz Maryewski z Podgórza, ks. kanonik Bandurski, dyrektor Kasy oszczędności miasta Krakowa Staniszewski, kilku radnych miasta i radców magistratu, naczelnik straży pożarnej Nowotny, hr. K. Mieroszewski, prezes Sokoła Turski, prezes gremium kupieckiego Schwarz, prezes Tow. właścicieli realności Lipowski, instruktor przemysłowy Ostrowski, przedstawiciele redakcyj krakowskich dzienników i wielu obywateli.

Rolę gospodarzy spełniali wydziałowi Koła mieszczańskiego z radcami miejskimi Kosobuckim, prezesem Koła i Drozdowskim, starszym cechu rzeźników i masarzy na czele.

Poświęcenia stołów dokonał kanclerz biskupi ks. kanonik dr Bandurski, poczem we wspaniałej podniosłej przemowie wykazał, że święto Zmartwychwstania Pańskiego jest dla nas podwójnie drogie, bo przypomina nam blizkie Zmartwychwstanie naszej Ojczyzny. W solidarności i jedności nasza siła. Dobry przykład dała nam Warszawa przed kilku dniami, która ciemiężona przez dziesiątki lat, przy pierwszej sposobności wystąpienia publicznego, poszła solidarnie i zwycięźyła przy wyborach. Czcigodny kapłan-patryota zakończył toastem na cześć mieszczaństwa krakowskiego, prezes Kosobucki na cześć prezydenta miasta dra Leo, przyczem wyraził przekonanie, że prezydyum będzie zawsze otaczało opieką rękodzielnictwo krakowskie, dalej prezydent Leo pił zdrowie duchowieństwa polskiego, dr Lipowski na rozwój ojczystego przemysłu, prezes Turski zdrowie cechów i starszyzny cechowej, zaś wiceprezydent Chyliński zdrowie burmistrza Podgórza p. Maryewskiego i mieszkańców Podgórza, aby w najbliższym czasie znaleźli się razem z nami we Wielkim Krakowie, na co burmistrz Maryewski odpowiedział toastem, że ze swej strony nie będzie przyłączeniu Podgórza do Krakowa oponował, z chwilą, gdy kulturalne, ekonomiczne i administracyjne względy będą tego wymagały. P. Kosobucki wniósł dalej toast na cześć posłów Krakowa i Podgórza, poseł Federowicz na cześć prasy i t. d. Odczytano też telegramy od posła Lwowa dra Głąbińskiego i dawnego instruktora przemysłowego dra Schoenetta. Wśród miłej pogawędki przeciągnęła się uczta prawie do 3 po południu.

Charakterystycznem było, że na „Święconem" nie było zupełnie przedstawicieli krakowskiego stronnictwa demokratycznego, ani redakcyi „Nowej Reformy", natomiast redakcya „Czasu" była reprezentowana aż przez czterech redaktorów, podobnie licznie stronnictwo konserwatywne.

Co słychać w mieście?

Kraków 30 kwietnia.

KALENDARZYK.

Dziś w poniedziałek Katarzyny. — Jutro we wtorek Filipa i Jakóba. — Pojutrze we środę Zygmunta króla.

Poniedziałek.

Teatr miejski: „Wieczór trzech króli", kom. w 5-ciu akt. W. Szekspira (początek o pół do 8-ej).

Odczyt St. Dąbrowskiego „O konstytucyi 3 maja" w Czytelni im. Kilińskiego.

Trzeci maja w Krakowie. Uroczystość rocznicy ogłoszenia Konstytucyi 3 Maja rozpocznie rano pobudka odegrana przez „Harmonię" po ulicach miasta. O pół do 12-tej odbędzie się nabożeństwo w kościele N. M. Panny, w czasie którego kazanie wygłosi ks. kan. Bandurski, a chór gimn. Sobieskiego z tow. orkiestry odśpiewa szereg pieśni. Po nabożeństwie rozwinie się pochód, prawdopodobnie na Wawel.

Popołudniu o 4-tej z pod pomnika Rejtana uda się młodzież szkół średnich z kilku orkiestrami w pochodzie do parku dra Jordana, gdzie wygłoszone będą mowy ze strony młodzieży, poczem wróci pochód pod pomnik Mickiewicza.

Wieczorem w „Sokole" odbędzie się wieczór patryotyczny dla obywatelstwa krakowskiego.

Szczegółowy program uroczystości 3 Maja ogłosi komitet Koła Mieszczańskiego jutro.

Trzeci maja. W uroczystym obchodzie, który odbędzie się ku uczczeniu 115 rocznicy uchwalenia wiekopomnej konstytucyi 3 go maja, w sali krakowskiego „Sokoła" w najbliższy czwartek, przyjęła udział znakomita deklamatorka p. Helena Arkawin, artystka teatru miejskiego.

Bilety wstępu na uroczystość sprzedaje firma pp. Zajączka i Lankosza przy linii A—B Rynku gł.

Walne zgromadzenie Kółka Kontuszowego. W niedzielę popołudniu odbyło się walne zgromadzenie pod przewodnictwem dra Jana Jędla. Odczytano protokół z ostatniego zgromadzenia, na którem wniosek zniesienia Kółka Kontuszowego a zamienienie go na inne narodowe, któreby rozciągnęło opiekę nad młodzieżą rękodzielniczą, poddany pod głosowanie upadł. Następnie po ustąpieniu dotychczasowego zastępcy naczelnika p. Wójcika, wybrano jednogłośnie naczelnikiem p. Miaskowskiego. Do dalszych wyborów nie przyszło wskutek burzliwej sprzeczki między dwiema partyami, na których czele stoją pp.: Surowiecki i Gołąb. Przewodniczący zrzekł się przewodnictwa i opuścił zgromadzenie, za nim rozeszła się reszta członków.

Aresztowanie agenta wychodzców. Do pociągu osobowego nr 18 wsiadł na dworcu kolejowym Wojciech Skop, lat 31, z Wawiórki, powiat Pilzno, wraz z 6 popisowymi, których wywoził do Ameryki, obiecując im złote góry. W chwili, gdy pociąg ruszał ze stacyi, Skop dowiedziawszy się, że pociąg ten idzie do Trzebini, a następny dopiero dojeżdża do granicy pruskiej, wyskoczył z wagonu i upadł obok szyn, a za nim wyskoczył jeden z popisowych nazwiskiem Jan Świątek, lat 19. Obu przytrzymano i odstawiono pod „telegraf". Równocześnie zatelegrafowano do Oświęcimia, celem aresztowania owych pięciu jeszcze popisowych.

Usiłowane otrucie. Wczoraj w południe zgłosiła się na stacyę ratunkową Zofia M. l. 25, szwaczka, zamieszkała przy ul. Krowoderskiej pod l. 9, która w zamiarze samobójczym zażyła roztworu 4 paczek zapałek siarkowych, ponieważ „mama nie pozwoliła jej na wyjazd do Zakopanego". Po wypompowaniu żołądka, udała się desperatka do domu. Właściwym powodem targnięcia się na życie jest prawdopodobnie w wysokim stopniu rozwinięta histerya.

Wydawca: Lucyna Szczepańska.
Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański.
Drukarnia Józefa Fischera w Krakowie, ul. Grodzka 62.

— Wszystkie siostry, jakie znam, zostałyby tam, gdzie im dobrze.

— Ale też ona ma głowę i energię! — ciągnął dalej Martin. — Wszystko sama zarządziła, zamknęła cały dom, odprawiła mi ludzi pod nosem, podczas gdy jej przekładałem, aby nie jechała. Zrobiła wszystkie przygotowania w trzy godziny, ja byłem gotów dopiero o dziewiątej.

— Jim Hawkins nie będzie z tego zadowolony — wtrącił Scott. — Tam nie miejsce dla kobiety.

— Pani Jim... chciałem powiedzieć... lady Jim obozuje przy mężu. W razie potrzeby zajmie się moją siostrą. Mary na własną odpowiedzialność zatelegrafowała do niej z zapytaniem, czy może przyjechać i pobiła odrazu wszystkie moje argumenty, pokazując otrzymaną odpowiedź.

Scott roześmiał się głośno

— Kiedy tak, to może się sama sobą opiekować, a przy pani Jim nie spotka ją nic złego.

— Mało sióstr lub nawet żon — kończył Martin — stawiłoby czoło głodowi z tak lekkiem sercem. A Mary wie dobrze, co to taki głód znaczy. W roku zeszłym przebyła całą cholerę w Jaldo.

Gdy pociąg zatrzymał się w Amritsar, Scott poszedł do przedziału damskiego, tuż obok ich wagonu Mary, w czapeczce sukiennej na lokach, skłoniła główką uprzejmie.

— Proszę przyjść na herbatę — rzekła — To najlepszy środek przeciw apopleksyi z gorąca.

— Czy wyglądam na zagrożonego apopleksyą? — zapytał Scott z uśmiechem.

— Niewiadomo — odparła Mary filozoficznie. — Strzeżonego Pan Bóg strzeże....

Z wielką wprawą i zręcznością rozłożyła swe przybory. Oplatana butelka wisiała w przewiewie przy oknie; serwis do herbaty, opakowany w koszyku wywatowanym, leżał przygotowany na ławce, pod którą znajdowała się maszynka spirytusowa w osobnem pudełku.

Mary podała swym gościom w dużych filiżankach gorącą herbatę, która działa doskonale przeciwko opuchnięciu żył na szyi, zdarzającemu się podczas upalnych nocy.

Młoda dziewczyna posiadała w wysokim stopniu umiejętność usuwania swej osoby na plan dalszy. Ani jednem słowem, ani jednym ruchem nie zaznaczyła w ciągu podróży, że jest osobą użyteczną lub cenioną i zachowywała się swobodnie, składając przybory herbaciane z całym spokojem. Potem wzięła się do robienia papierosów dla gości.

— O tej godzinie, zeszłej nocy — odezwał się Scott — nie spodziewaliśmy się nic podobnego, nieprawdaż?

Nauczyłam się spodziewać wszystkiego — odpowiedziała Mary. — W naszej służbie jesteśmy zawsze na łasce telegrafu... Ale przeniesienie będzie z pewnością rzeczą dobrą dla nas wszystkich, jeżeli żyć będziemy.

— Przerywa to bieg prac naszej prowincyi — odparł Scott z powagą. — Liczyłem na to, że będę tej zimy przyjęty do robót pomocniczych w Luni, a tymczasem niewiadomo, jak długo głód potrwa.

— Sądzę, że najdalej do października — rzekł Martin. — Do tego czasu wszystko się skończy tak lub owak.

— Tymczasem mamy się tak wlec jeszcze tydzień — wtrąciła Mary. — Dopiero będziemy czyści po przyjeździe.

Przez pierwszą dobę podróży krajobraz był im dobrze znany; dalej, jadąc wzdłuż brzegu wielkiej pustyni indyjskiej linią wąskotorową, przypominali sobie, jak za czasów dziecinnych przybyli do Bombaju tą samą drogą. Język, w którym ogłaszano stacye, zmienił się, kierowano się ciągle ku południowi w kraj obcy, gdzie woń powietrza była inna. Mnóstwo pociągów nieskończonej długości, ciężko obładowanych zbożem, przechodziło obok nich, pokazując im zdala rękę Jima Hawkinsa.

Musieli czekać w improwizowanych schroniskach, oblężonych przez szereg wozów próżnych, zdążających na północ; przyczepiono ich wagon do pociągów towarowych, które włokły się powoli i rzucały ich o północy w polu, dyabli wiedzą gdzie; jedno było pewne, że upał był wściekły, chodzili więc wzdłuż i wszerz między wozami, a psy wyły.

Nareszcie wjechali do Indyj, jeszcze bardziej im obcych, niż dla Anglika, przybywającego wprost z Anglii: do Indyj płaskich, czerwonych, z palmami różnego rodzaju i ryżem, do Indyj wyschłych w upale piekielnym. Nieustanny ruch podróżnych na północ jak i na zachód ustawał, wreszcie został gdzieś bardzo daleko za nimi.

Tu, w nowej krainie, ludzie włóczyli się wzdłuż kolei, trzymając dzieci na rękach, rzucając się, niby zgłodniałe zwierzęta na wagon ze zbożem, który im zosta-

wiono. Razu jednego, o zmierzchu dnia, spostrzegli na równinie, przykrytej pyłem, oddział małych, brunatnych ludzi, z których każdy niósł ciało na swem ramieniu, a gdy pociąg się zatrzymał, aby zostawić jeszcze jeden wagon, spostrzegli, że te ciężary nie były to trupy, ale wygłodniali, pozbierani z grzbietów nieżywych wołów przez korpus wojska nieregularnego. Teraz już częściej spotykali ludzi białych, po kilku tu i tam, w namiotach, wzniesionych tuż obok linii kolejowej, którzy przychodzili z rozporządzeniem rządowem po odebranie wozów ze zbożem.

Zajęci bardzo, witali tylko skinieniem głowy Scotta i Martina i przyglądając się z ciekawością pannie Mary, która mogła tylko robić herbatę lub przypatrywać się swoim towarzyszom. Odpierali napad szkieletów żywych i jęczących, odrzucali po kilku razem na kupę, odczepiali własnemi rękami wozy z wielkimi znakami z kredy lub odbierali pokwitowania z rąk innych ludzi białych, wycieńczonych, o oczach zapadłych, którzy mówili dyalektem odmiennym.

Wyczerpali już lód, potem sodę i herbatę; byli już bowiem w drodze sześć dni i siedm nocy, a to im się wydawało siedm razy po siedm lat.

Nareszcie przybyli w poranek spiekły i upalny do krainy śmierci, oświetlonej przez szeregi ognisk, przecinających drogę żelazną, na których palono trupy, przybyli do miejsca przeznaczenia, gdzie czekał na nich Jim Hawkins, kierownik „głodu", nieogolony, nieumyty, ale w dobrym humorze, bezsprzecznie panujący nad położeniem.

Martin otrzymał rozkaz, aby natychmiast zainstalował się na linii kolejowej, aż do nowego rozporządzenia; powracając z próżnymi wozami, zapełniać je będzie krajowcami, umierającymi z głodu i umieszczać ich w obozie głodowym, założonym na granicy ośmiu obwodów. Zgromadziwszy żywność, powróci, a jego agenci pilnować będą tymczasem wagonów, naładowanych zbożem, zbierając równocześnie biedaków, przeznaczonych do obozu o sto mil na południe.

Scott, którego Hawkins bardzo lubił, musiał objąć obowiązek eskortowania wozów, zaprzężonych w woły, i skierować się na południe, pozostawiając żywność po drodze, aż do innego obozu głodowego, zdala od kolei położonego. Tam pozostawi dotkniętych głodem, nie zapominając także o zgłodzonych na gościńcach i oczekiwać będzie na rozporządzenia telegraficzne. Scott zatem miał działać samodzielnie, według swego uznania.

* * *

Mary gryzła sobie wargi z niezadowolenia. Nikt nie był dla niej droższym, jak jej brat jedyny, ale rozkazy, jakie Martin otrzymał, nie zostawiały jej żadnego pola do działania.

Przybyła na miejsce, okryta kurzem od stóp do głowy, z czołem zmarszczonem pod natłokiem myśli, ale zawsze panująca nad sobą.

Pani Jim — którą powinno się było nazywać lady Jim, lecz nikt nie myślał o nadawaniu jej właściwego tytułu — przyjęła młodą pannę bolesnym wykrzyknikiem.

— Niezmiernie jestem szczęśliwa — mówiła na pół z płaczem — że panią widzę. Naturalnie, nie powinna pani być tutaj, a ponieważ niema drugiej kobiety w naszej okolicy, musimy sobie dopomagać. Ach, tyle tu nędzarzy, którzy własne małe dzieci sprzedają!

— Widziałam ich kilkoro — rzekła Mary.

— Nie prawdaż, że to okropne?! Kupiłam dwadzieścioro... są w naszym obozie... Ale możeby pani zjadła cokolwiek?... Mamy pracy za dziesięć!... Jest koń dla pani... Doprawdy, taka jestem szczęśliwa, że pani przyjechała! A pani jest także jedną z Puniabi, a tak!

— Lizzie, uspokój no się! — zawołał na żonę Jim Hawkins. — Będziemy się opiekowali panią, miss Martin... Bardzo żałuję, że nie możemy poprosić na śniadanie pana, panie Martin! Ale musisz zaraz odjeżdżać, posilisz się w drodze. Zostaw pan dwóch ludzi do pomocy Scottowi, bo ci biedacy nie mogą się utrzymać na nogach przy ładowaniu wozów. Sanders! — zawołał na maszynistę, drzemiącego na parowozie — idź-no wtył pociągu i odczep próżne wagony. Masz drogę wolną aż do Anundrapillay; dalsze dyspozycye otrzymasz na północy. Panie Scott! naładuj swe wozy tem, co jest w wagonach, i jedź natychmiast. Ten człowiek w czerwonej koszuli służyć ci będzie za przewodnika i tłomacza. Aptekarza znajdziesz przy drugim końcu pociągu. Trzeba go mieć na oku, bo już raz chciał uciekać. Ty, Lizzie, zabierz do powozu miss Martin i każ, aby mi tu przyprowadzono konia.

Scott z Fez-Ullahem i dwoma policyantami już się uwijali około wozów. Przysuwali je do wagonów, otwie-

rali deski tylne lub boczne, gdy inni wrzucali do wozów worki z prosem i pszenicą.

— Dzielny chłopak! — rzekł sir Jim, patrząc na Scotta. — Jeżeli wszystko pójdzie dobrze, każę go przetrenować, jak się należy.

W mniemaniu sir Jima Hawkinsa była to najwyższa pochwała, jaka mogła spotkać jedną istotę ludzką ze strony drugiej.

W godzinę potem Scott już był gotów do drogi. Przy jednym boku miał aptekarza, grożącego mu sądem za to, że jego członka służby lekarskiej, zatrzymał gwałtem i związał, wbrew jego woli i wbrew wszelkim prawom o wolności obywatelskiej. Z drugiej strony Scotta siedział człowiek w czerwonej koszuli, który napróżno prosił o pozwolenie odwiedzenia umierającej jakoby matki, o trzy mile tylko.

— Na chwilę tylko polecę i wrócę natychmiast, panie...

Dwaj policyanci, uzbrojeni w w drągi, stanowili straż tylną, a Fez-Ullah ze wzgardą Mahometanina dla każdego Hindusa i każdego cudzoziemca, malującą się na jego twarzy, tłomaczył małej karawanie, że pan jego Scott-Sahib, jest człowiekiem, którego trzeba słuchać na dwóch łapach, i że w nim, w osobie Fez-Ullaha, należy widzieć władzę uosobioną.

Karawana, skrzypiąc przeraźliwie kołami wozów, opuściła obóz Hawkinsa. Obóz składał się z trzech namiotów, pokrytych płótnem, stojących wśród drzew uschłych; poza niemi wznosiła się szopa dla dotkniętych głodem.

— Wiele dałbym za to, aby się Mary do tego nie wtrącała — myślał Scott, rzucając okiem na smutny obóz. — Cholera tu pewna, gdy nadejdą deszcze.

Ale Mary, jak się zdawało, już umiała się zastosować do wymagań kodeksu głodowego, które po ogłoszeniu „głodu" biorą górę nad prawami zwykłemi. Scott ujrzał ją wśród tłumu zapłakanych kobiet indyjskich, w perkalowej amazonce, w szarym filcowym kapeluszu, przepasanym złocistą wstążką.

Marya zbliżyła się z pospiechem do Scotta.

— Potrzebuję piećdziesięciu rupij.,. Czy mógłbyś mi ich pan pożyczyć? Zapomniałam prosić Jakóba, zanim wyjechał. Muszę kupić mleka dla małych dzieci.

Scott wydobył z za pasa pieniądze i podał Mary.

— Tylko, na miłość boską, niech pani będzie ostrożna! — rzekł serdecznie.

— Wszystko będzie dobrze. Mamy dostać mleka za dwa dni. Prawda, polecono mi powiedzieć panu, abyś wziął jednego z koni sir Jima. Jest tu jeden siwek, który zapewne podoba się panu. Więc też powiedziałam z góry, że go pan bierze. Czy dobrze zrobiłam?

— Jaka pani dobra!... Czy to pora teraz myśleć o upodobaniach osobistych.

Scott miał na sobie kostyum myśliwski, zniszczony, spłowiały, z wytartymi rękawami. Mary przyglądała mu się uważnie od kasku płóciennego po wysmarowane tłuszczem buty.

— Bardzo panu w tem dobrze. Czy ma pan aby wszystko, co potrzeba? Chininę, chlorek i tam dalej.

— Zdaję się, że mam wszystko — odparł Scott.